

wpływ dalby się wysledzić na wielu polach: przeformulowują związki społeczne (zmiana relacji kobieta–mężczyzna, nowe sposoby komunikacji), życie duchowe Zachodu (ewolucja religijności, kłopoty z hierarchią kultury), wykształcają nowe standardy etyczne (demaskacja opresji patriarchatu, pożegnanie humanizmu), jak również tworzą nowy krajobraz technologiczny (nowe środki wymiany informacji, szybkość komunikacji).

Wiele zmieniło się od momentu, kiedy Hannah Arend zastanawiała się nad przerwaniem tradycji w naszej kulturze. Jednakże jej ocena zachodzących przemian ciągle wydaje mi się rozsądna i trudno byłoby mi trafniej wyrazić swój stosunek do obecnego stanu kultury, niż przywołując jej słowa: „Byłby to więc prawdziwy pech, gdyby dylematy i rozterki masowej kultury i społeczeństwa masowego miały zrodzić jakąś zupełnie nieuzasadnioną i jałową tęsknotę za czymś wcale nie lepszym, a tylko trochę bardziej staroświeckim”.

Justyna Sobolewska

1. W nowej powieści Małgorzaty Musierowicz dziecko szuka nigdy nie widzianego ojca przez Internet. Jednak ani to nowe narzędzie, ani wyższy standard życia (Borejkwowie byli zawsze biedni — jak to inteligenci) nie wpływa na strukturę rodziny, więzi i styl życia. Rodzina jest tutaj źródłem wartości, nic nie jest w stanie jej zagrozić. Musierowicz jak zwykle pokazuje „twarde jądro kultury” — jak pisze — będące siłą obronną.

Nie ulega wątpliwości, że żyjemy w czasie intensywnych przemian cywilizacyjno-kulturowych, ale znaczenie tych zmian jest, oczywiście, trudne do uchwycenia. Obserwujemy te zmiany głównie w tekstach krytycznych, bowiem sami żyjemy w enklawach (takich jak choćby SNS), które z zasady stoją w opozycji do przemian ponowoczesności, związane są bowiem z autorytetem wiedzy i nauki. Zaczynamy oczywiście posługiwać się nowymi technologiami, podłączamy się do sieci (współpracuję z pismem internetowym o książkach), ale nie sędzę, żeby zagrażało to naszej tożsamości.

Czy jest to czas przełomu? — Trudno określić i zdefiniować stan przed i po nim. Jeśli przyjąć, że żyjemy w czasie kryzysu, czyli w czasie „apogeum choroby”, po nim może nastąpić zmiana na lepsze bądź na gorsze. Koselleck pisze, że kryzys to „przymus sądenia i działania w momencie gdy czas nagli” — tak można określić stan końca XX w. Nie widzę możliwości rozstrzygnięcia, czy rzeczywiście tym razem mamy do czynienia z niepowtarzalnym kryzysem, spiętrzeniem konfliktów, które poprzedzają nastanie nowego ładu, czy też jest to stan powtarzalny i może nawet stały. Jedyne, czego można być pewnym, to tego, że żyjemy w czasie niezwyklego przyspieszenia dziejów, w czasie, gdy siły samozniszczenia są silniejsze niż kiedykolwiek. Bieńkowska nazywa stan kryzysu pro-

cesem erozji, transformacji; przemiany te zachodzą w skali globalnej. René Thom z kolei, mówi o kryzysie, że jest to stan, w którym podmiot rozpoznaje zagrożenia go otaczające i mechanizmy, które go chronią lub są nieskuteczne. (Na wielką skalę takie ujawnienie mechanizmów regulujących dokonało się chyba w Kosowie: kryzys pokazał jednocześnie konieczność przekształcenia instytucji-organizacji, takich jak ONZ czy NATO).

Czego dotyczą obecne przemiany? Wysoki rozwój technologii (komunikacji) w społeczeństwie konsumpcjonistycznym i kultura masowa — to są główne czynniki przemiany. Krytycy pokazują, że rozkwit technologii może być dla człowieka groźny, bowiem nie idzie w parze z rozwojem samoświadomości ludzkości. Komputer, który jak pokazuje Postman (*Technopol*) zostaje uczłowieczony w języku: ma wirus, zawiesza się itd., może nad nimi zapanować (jak komputer z *Odysei 2000*, który próbował podporządkować sobie ludzi). Wszystkie dane osobowe i dane o towarach są w komputerze, jeśli czegoś (kogoś) tam nie ma, znaczy to po prostu, że nie istnieje. Przyjmujemy łatwo nowe technologie, które zmieniają nasze pojmowanie rzeczywistości, choćby jak e-mail i telefony komórkowe niwelują przestrzeń i elementarne poczucie, że ja jestem tu, a ktoś inny — tam. Internet daje możliwość zagubienia się w anonimowości, w grze. Można pozbyć się w ten sposób niewygodnej odpowiedzialności za decyzje i ciężaru rzeczywistości.

Jerzy Jedlicki w zakończeniu swego eseju o kryzysie napisał: „błogosławiony stan kryzysu”, bowiem za dramatyczną diagnozą obecnego stanu kryje się wizja człowieka, który nie jest tylko „nabywcą uciech”, który nie żyje tylko chwilą obecną i odczuwa duchowy niedosyt, człowieka, który potrzebuje „małej wspólnoty”, dzięki której może potwierdzać swoją tożsamość. Te potrzeby przekraczania stanu obecnego nie wygasną, tak twierdzi Jerzy Koziński. Tworzy wizję *homo transgressivus*, człowieka, który „przekracza dotychczasowe granice materialne symboliczne i społeczne” i to jego działanie tworzy kulturę. Ta cecha człowieka nie zmieni się i jego wysiłek przekraczania granic tego, kim jest i co posiada, może być siłą chroniącą go w czasie zagrożenia.

2. Symbolem naszych czasów staje się człowiek przed ekranem komputera, ekranem, który nic już nie odbija, na którym rozwijają się operacje. Nowym bohaterem kultury jest autystyk, twierdzi Baudrillard. To wydaje mi się najdonioślejszą i najbardziej groźną zmianą. Kulturę zawsze pojmowano jako wspólnotę, połączoną więziami i interakcjami; pojęcie tożsamości mogło się tworzyć w zakorzenieniu, w kulturze. M.P. Markowski w posłowie do *Ameryki* Baudrillarda pisze o przemianie metafor lustra i sceny, charakterystycznych dla kultury reprezentacji (w której znak odsyła do rzeczywistości), w metafory ekranu i sieci, charakterystycznych dla ponowoczesności. Scena społeczna, która zakładała podział na aktorów i widzów, przestrzeń prywatną i publiczną, według Baudrillarda w Ameryce stała się „obscenicnością” — wszystko jest „newsem” w mediach, wszystkie zagadki i tajemnice można wypowiedzieć i rozwiązać. Takim zjawis-

kiem symptomatycznym dla „obsceniczności” jako cechy kultury są „talk-showy”, gdzie nie ma reguł i sfer niedotykalnych. Tytułowy bohater powieści Saula Bellowa *Świat pana Sammlera* z roku 1969 nie może odnaleźć się we współczesnej Ameryce, w której panuje przymus wyjaśniania i ujawniania wszystkiego, świat jest niejako przeładowany sensami — a „dusza siedzi nieszczęśliwa na rusztowaniach wyjaśnień”. Pan Sammler zauważa to, co Baudrillard: Ameryka to kraj wolności, można powiedzieć orgii wolności, promowanej przez mass media. Przekaz brzmi „bądź wolny, bądź modny, zmieniaj poglądy i stroje”, czyli w rzeczywistości: kupuj coraz to nowe produkty. Taka jest też diagnoza B. Barbera (*Dżihad kontra McŚwiat*): pod pozorem wolności wyboru dóbr i nowego stylu życia jesteśmy manipulowani, poprzez reklamę zmuszani do konsumpcji.

Krytycy literacy, J. Jarzębski i P. Czapliński, próbowali niedawno określić istotę zmian, jakie zaszły w literaturze polskiej w latach dziewięćdziesiątych i zgodnie stwierdzili, że na najnowszej literaturze odciska piętno kultura masowa. Literatura ambitna lat osiemdziesiątych była niewątpliwie z założenia elitarna, dziś literatura zмага się z tendencją, żeby trafić do wszystkich. Poza tym pewne motywy literackie do tej pory zastrzeżone dla kultury wysokiej rozprzestrzeniły się w literaturze popularnej, np. motywy inicjacji, wtajemniczenia. Pod wpływem kultury masowej bohater literacki się odmłodził, jest najczęściej w wieku dojrzewania. Mass media promują obowiązujący model wiecznych nastolatków (oni są bowiem najlepszymi konsumentami). Okazuje się, że nastąpiło znaczące przesunięcie — dzisiaj trudno przeprowadzić podział na kulturę popularną i wysoką. Henryk Beresza na spotkaniu literackim optował za podziałem: literatura elitarna, czyli trudna, eksperymentalna i literatura popularna, czyli łatwa. Czasem jednak teksty popularne udają coś wyższego i tak powstają twory niezrozumiałe i pozornie „głębokie” i idealnie spełniające pewne zapotrzebowania kultury masowej. Krytycy ciągle na szczęście odróżniają to, co prawdziwe, od tego, co ma się dobrze sprzedąć.

Można też dziś zauważyć ciekawe zjawisko odrodzenia narracji pierwszoosobowych, można mówić wręcz o rozkwicie form takich, jak dzienniki i pamiętniki. Znacząca jest też ilość młodych poetów (brakuje krytyków, którzy by śledzili ich twórczość). Tzw. „małe narracje” zastąpiły wielkie powieści, co uważane jest za znak czasu, fragmentaryzacji rzeczywistości i relatywizacji wartości i poglądów. Nabrały znaczenia osobiste wypowiedzi i świadectwa. Tak jest również w myśleniu o historii, np. sporo ostatnio pojawiło się osobistych relacji o Holokauście (literackich, jak *Czarne sezony* Głowińskiego i reportażowych, jak ostatnia książka Hanny Krall czy też inicjatywa Spilberga polegająca na nagraniach osobistych relacji na taśmie wideo). To zjawisko zaprzecza w pewien sposób twierdzeniu o końcu „podmiotowości”. Kultura masowa znowu promuje pewien fałszywy model podmiotowości: „bądź sobą, wybierz pepsi”. Jednak choćby w literaturze nie widzę rezygnacji z klasycznego podmiotu. Szczerze mówiąc, nie wierzę w to zagrożenie. Tom wierszy Barańczaka *Podróż zimowa* jest

ciekawym przykładem osławiania świata techniki, który bądź co bądź umożliwia np. słuchanie Szuberta na ulicy:

„[...] Mógłbym się założyć o Nic lub o Byt,  
 że nie słucha rapu z kompaktowych płyt;  
 prędzej już Szuberta — to ten chyba typ.  
 Więc to prawda, bracie w zwierciadlanym szkle  
 Mam jakiegoś ciebie, masz jakiegoś mnie?”

Michał Sołtysiak

Każda cywilizacja dopóki trwa pozostaje dla siebie samej nieczytelna (choć pozostaje do dyskusji, czy odsłania się w pełni potomnym). Jeszcze trudniej, będąc częścią określonej formacji kulturowej, dystansować się względem niej i opierając się jedynie na rekonstrukcjach przydawać czasowi minionemu znamiona trwałości, pewności i sensu. Tym dziwniejsze jest pytanie o możliwość udowodnienia komuś, że żyje w czasie przełomu, tak jakby to była kwestia wyizolowana z dotychczasowego doświadczenia osoby przekonywanej. Chcąc jednak dać odpowiedź, przyznaję, iż dostrzegam głębokie rozbieżności między obrazem przeszłości a teraźniejszością, w której to — paradoksalnie — ukształtowało się przecież moje widzenie czasu minionego. Należałoby poświęcić temu zjawisku oddzielne miejsce. Może dlatego, że jednocześnie absorbuje minione i wstępujące, nie doświadczam tak dosadnie momentu przełomu.

Jeśli twierdząco odpowiadam na zadane pytanie, to w przekonaniu o realnej dewaluacji kanonów, prawideł i norm bez jednoczesnego przekonania, że jest to jednoznaczne z zatrąceniem sensów i wartości, godząc się natomiast z faktem, że przestały one być uniwersalne. Idąc dalej, należy uznać, iż sprowadzenie uniwersalnych wartości do wymiaru środowiskowych enklaw przyczyni się do ich dalszej erozji.

Jednak wszechobejmujący kryzys nie miałby takich rzesz swoich biografów.

Odpowiadając na pytanie drugie posłużę się Marksem: „Wszystko, co stałe, wyparowuje”. Dla autora były to zgola optymistyczne słowa, dla mnie raczej trafna, ale pesymistyczna diagnoza.

Myślę, że sedno całego problemu tkwi właśnie w pytaniu trzecim i odpowiedzi na nie. Otóż minione pokolenia niewątpliwie szlachetnie dążyły do egalitaryzmu, obalania skostniałych kanonów w sztuce, kłębujących hierarchii. Ale owocem egalitaryzmu są nie tylko prawa człowieka i demokracja, lecz także nadwątlenie systemów etycznych, bo przecież ich wykonawcami muszą być jedni względem drugich z zachowaniem hierarchii. Obalono je — tym samym panoszy się wszechobecny permissywnizm. Wyzwalanie sztuki to historia oswobodzania z gorsetu po-